Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ROK VI. № 155. 25 Lutego 1929.

TREŚĆ NUMERU:

MYŚLI MONARCHISTÓW POLSKICH (str. 495—497) Stator.
WYWIAD O KONSTYTUCJI B.B (str. 497—499) Dr. Al. Ćwiakowski.
PROJEKT KONSTYTUCJI B. B. (str. 500—502) J. Moszyński.
UGODA LATERANEŃSKA (str. 502—503) Jog.
ZGUBNY PRZYWILEJ (str. 504—506) H. Bartoszewicz.
PRAWORZĄDNOŚĆ MONARCHICZNA (str. 507) L. Gembarzewski.
O BILANS SPOŁECZEŃSTWA (str. 508—509) H. Olszewski.
CZYNNIKI WYTWÓRCZOŚCI (str. 510—512) G. Valois.
SPRAWY FINANSOWO-GOSPODARCZE (str. 513—514) H. O.
ATAKI NA MINISTRA CZECHOWICZA (str. 515) W. C.
JAK AGITUJĄ NASI SEJMOWŁADCY? (str. 516) H. O.
PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA (str. 517) Lector i L. Krasicka.
REFLEKSJE (str. 518) Jan Poray Wybranowski.
TEATR, MALARSTWO i SZTUKA (str. 519) Gr.
Z KARTY ŻAŁOBNEJ (str. 520—521) X. Chărszewski.
KRZYWDY SPOŁECZNE (str. 522—524) Brawicz.
U LITERATÓW KATOLICKICH (str. 524) Kt.
„ZESPÓŁ STU" (str. 524) Red.
ERRATA z № 155 „PRO PATRIA" (str. 524)

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ROK VI. № 155. 25 Lutego 1929.

TREŚĆ NUMERU:

MYŚLI MONARCHISTÓW POLSKICH (str. 495—497) Stator.
WYWIAD O KONSTYTUCJI B.B. (str. 497—499) Dr. Al. Cwiakowski.
PROJEKT KONSTYTUCJI B. B. (str. 500—502) J. Moszyński.
UGODA LATERANEŃSKA (str. 502—503) Jog.
ZGUBNY PRZYWILEJ (str. 504—506) H. Bartoszewicz.
PRAWORZĄDNOŚĆ MONARCHICZNA (str. 507) L. Gembarzewski.
O BILANS SPOŁECZEŃSTWA (str. 508—509) H. Olszewski.
CZYNNIKI WYTWÓRCZOŚCI (str. 510—512) G. Valois.
SPRAWY FINANSOWO-GOSPODARCZE (str. 513—514) H. O.
ATAKI NA MINISTRA CZECHOWICZA (str. 515) W. C.
JAK AGITUJĄ NASI SEJMOWŁADCY? (str. 516) H. O.
PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA (str. 517) Lector i L. Krasicka.
REFLEKSJE (str. 518) Jan Poray Wybranowski.
TEATR, MALARSTWO i SZTUKA (str. 519) Gr.
Z KARTY ŻAŁOBNEJ (str. 520—521) X. Charszewski.
KRZYWDY SPOŁECZNE (str. 522—524) Brawicz.
U LITERATÓW KATOLICKICH (str. 524) Kt.
„ZESPÓŁ STU“ (str. 524) Red.
ERRATA z № 155 „PRO PATRIA“ (str. 154)

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Drukarni „Lech" Warszawa, Koszykowa 33.

Myśli monarchistów polskich.

Nie przedstawiliśmy dotychczas projektu definitywnej organizacji politycznej naszego państwa, czyli jak się mówi: Konstytucji. Choćbyśmy nawet wygotowali plan dealny, genjalny i najdoskonalej zastosowany do warunków, w jakich ludzie dziś żyją, rzuconoby się nań z furją i dowodzonoby czarne na białem, że to nonsens. Krytyka znalazłaby masy adeptów, bo niepodobna perswazją, ani argumentami zmienić głów, zrośniętych z pojmowaniem demokratycznem ustroju państwowego.

Niestety, przekonania mas, co należy postawić i jak postawić, może się podjąć jedynie bieg faktów, bieg historji. Fakty te mogą być bardzo ciężkie dla narodu, ale niema sposobu ich uniknąć. Ludzie mylnie mniemają, że w r. 1918 stała się niepodległość Polski. W tym roku pamiętnym stały się warunki do urzeczywistnienia niepodległości państwa. Jeżeli istnieją już warunki oraz causa finalis, to jest cel wszystkim znany — do dzisiaj brak jeszcze causae efficientis, to znaczy świadomej siły twórczej, którąby rzecz całą zaktualizowała. Polacy romantycznie śnili, albo nieromantycznie gnili, rzeczywistość zmusza ich teraz do pracy pozytywnej, cel tej pracy rozumieją, ale wykonywać tej pracy nie umieją. Dlaczego? Bo mają narzędzie kiepskie. Intelekt jest w złym stanie. Jednakże intelekt jest do poprawienia. Intelekt prawidłowy (w stosunku politycznym) jest taki, który niema przesądów, lecz buduje na zasadzie żywotnych potrzeb narodu.

Jednakże do określenia „żywotnych“ potrzeb narodu nie wystarcza rozum teoretyczny. „Żywotność“ jakiejś potrzeby, to jest jej konieczność dla rozwoju pomyślnego, określa rozum praktyczny. Nie można mięszać żywotnych potrzeb z indywidualnemi, albo i zbiorowemi zachciankami. Rozum praktyczny odrzuca utopję: i utopję demokratycznej równości psychicznej i utopję socjalistycznej równości materjalnej, która jest dalszym logicznym ciągiem tamtej. Te utopje są to zachcianki, idące wbrew obu porządkom: przyrodzonemu i nadprzyrodzonemu. Są to choroby, błędy, przestępstwa, jak kto nazwać woli. Jest głupotą płakać nad nieszczęściami, jakie te złe rzeczy sprowadzać muszą.

Wielkie próby dla Polaków przyjdą. Doświadczenie pouczy. Oczy przewidzą. Wola narodu zapragnie: Króla. Monarcha przyjdzie i nada odpowiedni ustrój stabilizowany, to jest prawny. Naród plebiscytowo potwierdzi.

Im prędzej, tem lepiej i należy się śpieszyć. Z nieodpowiedniej konstytucji naszej, skrajanej na poczekaniu z fatałachów zachodnio-europejskich, będących i tam już łachmanami, płynie wciąż ów stan ex lex, na jaki narzekają wszyscy, a nikt nie śmie odrzucić działającej przyczyny bezprawia. Nikt nie śmie, bo przeżytki demokratyczne z ostatnich czasów wiążą ludzi więcej, niżeli pcha ich do czynu wielka, wielostuletnia tradycja polska, żyjąca przecież na dnie duszy polskiej.

Niechaj nie mówi o absolutyzmie lub o tyranji ten, kto nie przemyślał, co te pojęcia znaczą.

Absolutyzm i tyranja są tylko wtedy, jeżeli coś się dzieje bezkarnie wbrew prawom obowiązującym, bo „prawo" ze swego założenia jest ograniczeniem absolutyzmu. Jest wszystko jedno dla narodu, czy praworządności pilnować będzie król, czy prezydent, czy parlament, chodzi o to aby prawo nie było martwe, a bezprawie — żywe. Absolutny i tyrański może być każdy rodzaj władzy. Jednakże rodzaje odpowiedzialności złej władzy są różne. Monarcha dynastyczny odpowiada całą swą osobą i honorem — aż do gardła. Prezydentowi grozi usunięcie. Parlament, jak wiatr w polu, nie odpowiada niczem. Co wybierze rozum praktyczny? Kto tu ma największe pole być tyranem?

Główną wytyczną monarchistów, tą, która różni ich zasadniczo od ludzi innych poglądów, jest to, że naród nie powinien myśleć o scenicznej walce z „absolutyzmem", z „tyranami", ale o zapewnieniu sobie praworządności. Praworządność zapewnia się przez solidarność, a nie przez antytezy: król a naród, rząd a sejm, jednostka a społeczeńst o. Filozofja musi te rzeczy rozróżniać, polityka zaś musi te rzeczy łączyć. Dobrze byli natchnieni sprawcy Konstytucji 3-go maja, głosząc „Król z narodem, naród z królem". Niestety były to słabe tchnienia wobec olbrzymich pokładów szlacheckiej demokracji sejmowładczej.

Zresztą Polska, która szkoły feudalizmu nie przeszła, co do demokratyzmu politycznego wyprzedziła całą Europę Zachodnią. Tam stulecie XIX było czasem antytezy, czasem walki parlamentów o tak zwane swobody. Król uważany był za kota, naród za myszy. W dalszym ciągu kota oswojono, zrobiono go „konstytucyjnym", a wreszcie uznano, że i ta reprezentacja jest niepotrzebna jako przeżytek.

Kto był rzecznikiem tej fatalnej antytezy?

Parlamenty, to jest partje parlamentarne, nowy rodzaj przemysłu: przemysłu politycznego. Byli to i są siewcy błędu, prowokatorzy często nieświadomi, co czynią, niektórzy pełni zapału patrjotycznego, choć takich coraz mniej.

Przy lada podmuchu zdrowego sensu w poczuciu własnego niebezpieczeństwa wołają: „zamach na demokrację". Wygrywają na czasie, krzycząc: „łapaj złodzieja". I rzecz wprost humorystyczna. Parlamenty rozwinęły się pod parasolami królów konstytucyjnych i same niszczą zasadę dla nich dobroczynną. Taki już bywa ślepy rozpęd błędu.

Myśl monarchiczna dąży do utwierdzenia praworządności, opartej na solidaryzmie władzy, a nie na jakiejkolwiek ich antytezie pragmatycznej. Jeżeli są istotne odrębności w funkcjach, np. co do legislatywy, egzekutywy, jurisprudencji, to wymagają one montażu części odrębnych w jeden wóz państwowy za pomocą stałego, ciągłego, monarchicznego dopasowania. Jeżeli ktoś powie, że nadzwyczajna, niebywała złożoność dzisiejszych warunków demo-ekonomicznych jest sprzeczna z zasadą monarchizmu, motywując to „przeżytkiem" lub „duchem czasu", nie jest to argument do dyskusji. Przeciwnie: rzec należy, że nadzwyczajne skomplikowanie życia publicznego wymaga więcej celowego porządku, więcej hierarchji, więcej zróżniczkowań, więcej kompetencyj specjalnych, niżeli kie-

dykolwiek i dla tego przyjęcie monarchji, która pod tym względem stosunkowo najwięcej dać może, jest musowe.

Chyba, że ktoś powię fatalistycznie: „potop i gińmy". Ten ma swoją logikę, swoją słuszność.

Drugą główną wytyczną myśli monarchistycznej jest zamiana stosunków parlamentarnych, związanych rzekomymi ideałami, a właściwie demagogicznemi hasłami, na akcję korporacyj, łączących ludzi jednego zawodu w jednostkę zbiorową społeczną. Przy obecnym stanie rzeczy uczciwość i godność ludzka obniża się coraz bardziej. Niepodobna wyobrazić sobie, aby jakaś partja polityczna mogła istnieć, stosując działanie uczciwe, jawne i godne. Jesteśmy w olbrzymim uniwersytecie demoralizacji, a ta alma mater ma na frontonie napis: korupcja. Ponieważ właśnie dzisiaj, przy silniejszej walce o byt fizjologiczny, praca jest momentem społecznym daleko ważniejszym, niżeli była dawniej przy ludności rzadszej i przy życiu łatwiejszem, niepodobna pozostawić tego fundamentu rzeczywistości poza nawiasem ustroju politycznego. To przeoczenie i zaniedbanie jest przyczyną główną chaosu współczesnego. Jedynie w korporacjach zawodowych, powtarzamy jedynie, z całą świadomością niezbędności takiego ułożenia stosunków, może się zjawić kompetencja rzeczy i uczciwość pracy, ów honor człowieka i pracownika, bez którego masy nie mogą być czemś innem, jak stadem zwierząt z tyranem na czele, w takiej, czy innej postaci.

Jeżeli ktoś nie wierzy już w możliwość zaprowadzenia korporacyjności, niechaj przyzna rację prorokom „potopu".

Stator.

Wywiad o Konstytucji B. B.

W № 6/87 Warszawskiej Informacji Prasowej (WIP) znajdujemy pod powyższym tytułem wywiad z vice-prezesem Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej (M. O. W.), dr. Aleksandrem Ćwiakowskim, który podajemy poniżej w całości:

— Jak ocenia Pan Prezes projekt B. B. o zmianie Konstytucji?

— W rozwijającem się od lat 3 przesileniu ustrojowem zgłoszony projekt zmiany Konstytucji stanowi niewątpliwie ważny etap i samo jego pojawienie się musi być oceniane jako objaw dodatni, gdyż przyśpieszy krystalizację opinji publicznej i pozwoli zorjentować się w ustosunkowaniu sił politycznych do zasadniczego zagadnienia ustrojowego.

Dla klubu B. B. zgłoszenie projektu ma wielkie znaczenie taktyczne, albowiem na pewien czas usuwa sporne zagadnienie życia wewnętrznego tego klubu. Wyrazić jednak należy ubolewanie, że ten projekt ukazał się dopiero po 3 latach po zamachu majowym, podczas gdy mógł być zgłoszony choćby nawet w tej formie bezpośrednio po wypadkach majowych.

Charakter przejściowy projektu rzuca się w oczy m. in. przy pierwszych artykułach, które mówią z jednej strony o suwerenności narodu, z drugiej zaś—wysuwają sprzeczną z nią zasadę dobra państwa. Nadanie prezydentowi niektórych kompetencyj, które zazwyczaj przysługują tylko koronowanym suwerenom, chaotyczny i niczem nieuregulowany podział władzy ustawodawczej między prezydentem a parlamentem również nie dałby się utrzymać i przeprowadzić na dłuższą metę bez chronicznych wstrząsów życia publicznego.

— Czy Pan Prezes uważa za celowy i wskazany sposób wybierania prezydenta i zakres jego władzy?

— Samą tendencję wzmocnienia i rozszerzenia zakresu władzy Głowy Państwa uważać musimy, rzecz prosta, za bardzo wskazaną, bo tylko w ten sposób stworzyć można właściwy kościec pacierzowy, któryby wiązał organizm państwowy w zwartą i sprężystą całość. Zagadnienie silnej władzy, przewijającej się przez szereg wieków istnienia państwa polskiego, może jednak być rozwiązane tylko wtedy, jeśli ta władza nie będzie przedmiotem ciągłych zaciętych walk politycznych, a jej sprawowanie — łupem dla zwycięskiego Stronnictwa. Tymczasem np. w okresie 15 lat mamy przeżywać 5 krotne wybory (3 razy do Sejmu, a 2 razy — na prezydenta), co będzie znakomitym czynnikiem demoralizacji życia publicznego i obniżenia autorytetu władzy, szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że każdorazowy kandydat ustępującego prezydenta cieszyć się będzie intensywnem poparciem aparatu administracyjnego. Sam system ustalania kandydatur może doprowadzić do paradoksalnej sytuacji, gdyż mogą być np. wysunięci dwaj kandydaci o bardzo zbliżonych poglądach. W rezultacie bardzo poważna część społeczeństwa będzie musiała się wstrzymać od głosowania.

System ustanawiania kandydatur na prezydenta potraktowany będzie przez mniejszości narodowe jako prowokacja, jako wyraz bezwzględnego ucisku stronnictw polskich nad mniejszościowemi, wskutek czego odpadnie jeden z najpoważniejszych argumentów ideologji demokratycznej.

Co do zakresu kompetencji prezydenta, uderza w omawianym projekcie niezwykle silne zwiększenie jego władzy, które byłoby logiczne i zdrowe, gdyby władza Głowy Państwa nie powstawała wśród agitacji i walk partyjnych, lecz była związana dziedziczną władzą królewską. W obecnych zaś warunkach takie uprawnienia, jak prawo powoływania rządu, prawo veta i in., stać się mogą źródłem nieustannych konfliktów między prezydentem a Sejmem i przyczynić się mogą do jeszcze większago zaostrzenia walk politycznych.

— Jak Pan Prezes zapatruje się na projektowane reformy parlamentu?

— Wielką niekonsekwencją twórców projektu jest utrzymanie zasady partyjno-politycznej przy tworzeniu ciał parlamentarnych. W obliczu tego projektu „trzechletnia walka z partyjnictwem" wygląda na tragiczne nieporozumienie, gdyż elementy partyjne odgrywać muszą nadal poważną rolę zarówno przy wyborze prezydenta, jak i w obu izbach parlamentu.

Projekt bynajmniej nie dąży do podniesienia autorytetu Senatu. Rzecz szczególna, że w budowie obu izb nie uwzględniono reprezentacji

organizacyj kulturalnych, społecznych i samorządowych, których przedstawiciele wnosiliby do dyskusji ustawodawczej szereg momentów twórczych i fachowych. Niepokojący jest, jak to już wyżej mówiliśmy, niczem nieskoordynowany podział uprawnień ustawodawczych między prezydentem a parlamentem, co w rezultacie może doprowadzić do chaosu prawnego i upadku praworządności.

Krytycznie odnosić się musimy do proponowanych ograniczeń uprawnień budżetowych parlamentu. W interesie zdrowia życia państwowego leży, by każdorazowy budżet był należycie rozpatrywany, a jego wykonanie — ściśle kontrolowane, jak to ma miejsce we wszystkich monarchjach konstytucyjnych. Natomiast z zadowoleniem witamy tendencję do ograniczenia samowoli i wichrzeń poselskich, by wreszcie Sejm przestał być dynamitem, rozsadzającym państwo od głowy.

— Jak Pan Prezes zapatruje się na sprawę dopuszczenia wojskowych do głosowania czynnego i biernego?

— W kołach naszej armji zapowiedź wprowadzenia tego artykułu wywołała jaknajfatalniejsze wrażenie. Udzielenie czynnego prawa głosu wojskowym musi pociągnąć w konsekwencji wolność brania udziału w zebraniach i agitacji przedwyborczej. Projekt taki jest poświęceniem zdrowia armji dla bardzo problematycznych korzyści politycznych.

W swoim czasie stosowała głosowanie wojskowych Czechosłowacja, stwarzając w zagrożonych okręgach sztuczne większości przy pomocy miejscowych garnizonów. Obecnie system ten został tam zupełnie zarzucony.

— Czy Pan Prezes wierzy w przeprowadzenie tego projektu w obecnym Sejmie?

— Jest to mało prawdopodobne, jednakże zdecydowane stanowisko rządu mogłoby tu odegrać wielką rolę. Panowie posłowie rozumieją, że w razie niespełnienia konstytucyjnego obowiązku rewizji ustroju, dni jego żywota będą policzone zarówno w opinji kraju, jak i przypuszczam — w decyzji rządu.

Najgorszem bodaj rozwiązaniem tej sprawy byłoby częściowe przyjęcie niektórych artykułów proponowanego projektu.

— Jakie byłyby zamierzenia M. O. W. w zakresie zagadnień zmiany ustroju i w związku z toczącą się dyskusją w parlamencie?

— Chcemy zawsze iść nietylko negacją, ale przedewszystkiem wysuwaniem pozytywnych haseł i postulatów. Krytykując ustrój partyjno-polityczny wysuwaliśmy zawsze na jego miejsce dość szczegółowo opracowany program nowoczesnego ustroju monarchicznego. Obecnie, gdy weszliśmy nareszcie w okres konkretnej dyskusji ustrojowej, chcemy również rzucić na szalę opinji ujęcie prawne proponowanego przez nas ustroju, a to przez zgłoszenie projektu Konstytucji monarchicznej Państwa Polskiego, który ukaże się w niedługim czasie.

Projekt Konstytucji B. B.

Leader P. P. S. p. Mieczysław Niedziałkowski wynalazł trzy źródła ideowe projektu konstytucyjnego B. B., a mianowicie — Bonapartyzm z okresu Napoleona III, tradycje monarchji konstytucyjnej, a wreszcie demokrację parlamentarną. P. Niedziałkowski ma niewątpliwie rację, ale tylko częściowo.

Słusznem jest przedewszystkiem stwierdzenie, że nowa Konstytucja ma w sobie wiele cech Bonapartyzmu. Wybór głowy państwa o bardzo rozległej władzy przez plebiscyt — przepis ten jest niewątpliwie przesiąknięty duchem trzeciego cesarstwa. Nie ma natomiast nowy projekt w sobie nic z ducha monarchji konstytucyjnej. Bo cóż ma z sobą wspólnego władza wybrańca tłumów z władzą króla, piastującego ją na zasadach dziedzictwa? Pierwszy zawdzięcza swe stanowisko pieniądzom przedewszystkiem, zdolnościom agitacyjnym swych adherentów, a wreszcie kaprysowi tłumu, drugi zaś tradycji i miłości poddanych.

Projekt B.B. ma również sporo elementów demokracji parlamentarnej, przedewszystkiem przewiduje on budowę ciał parlamentarnych na zasadzie powszechnego głosowania.

Możemy więc śmiało stwierdzić, że podłożem ideowym projektu konstytucyjnego B. B. jest z jednej strony duch Bonapartyzmu, z drugiej strony doktryna demokratyczna.

Przejdźmy obecnie do oceny praktycznego jego znaczenia i skutków, jakie on za sobą pociągnie. Nie możemy, rzecz prosta, omówić szczegółowo poszczegolnych jego postanowień, a ograniczymy się jedynie do charakterystyki głównych jego cech.

Każdemu, kto się z tym projektem chociaż pobieżnie zapoznał, musiało się rzucić w oczy zasadnicze jego dążenie do wzmocnienia władzy głowy państwa kosztem parlamentu. Twórcy projektu wyszli prawdopodobnie ze słusznego założenia, że Polsce potrzebna jest przedewszystkiem silna władza i, opierając się na dotychczasowem doświadczeniu, stwierdzili, że piastunem silnej i sprężystej władzy może być jedynie naczelnik państwa. Twierdzenie całkiem słuszne, o ile będzie zaopatrzone pewnem zastrzeżeniem, na któreśmy na łamach „Pro Patria" niejednokrotnie zwracali uwagę. Władza bowiem powinna być nietylko silna, ale również zbudowana na zdrowych podstawach, bo tylko taka władza na dłuższą metę będzie mogła się utrzymać.

Oceniając z tego punktu widzenia projekt Konstytucji B. B., musimy podnieść przeciwko niemu bardzo poważne zastrzeżenia. Władza państwowa ma być skupiona w rękach prezydenta, obranego przez plebiscyt. Według doktryny demokratycznej wybraniec ludu powinien być, rzecz

prosta, człowiekiem najodpowiedniejszym, najmądrzejszym i t. d. Ale nawet taki ultrademokrata, jakim jest Stanisław Thugutt, zadaje sobie w artykule, umieszczonym w „Robotniku" pytanie, co będzie, jeśli wybraniec ludu okaże się nicponiem, albo głupcem? W tym tak szczerem pytaniu polskiego demokraty tkwi bardzo wiele słuszności, bo pobrzękujący szablą i ostrogami popularny generał, czy pułkownik niekoniecznie musi być najodpowiedniejszym kandydatem na stanowisko głowy państwa. A jakież są gwarancje, że ten wszechwładny wybraniec ludu zawsze w postępowaniu swojem interes państwa będzie miał na oku? Absolutnie żadne. Król dziedziczny liczy się z przyszłością swej dynastji, losem swych dzieci i wnuków, ale obieralny na lat kilka prezydent, przed nikim nieodpowiedzialny, żadnego hamulca w swoim postępowaniu mieć nie będzie.

I jeszcze jedno pytanie. Na jakiej to sile oprze prezydent swoją władzę? Na tych rozagitowanych tłumach, co za nim głosowały? Oparcie to bardzo niepewne, bo uczucia tłumów są zmienne. W Stanach Zjednoczonych prezydent opiera się o swe stronnictwo, ale w Polsce, gdzie niema tak silnego stronnictwa, któreby wyłącznie swego kandydata przeforsować mogło, prezydent będzie musiał szukać oparcia w różnych tajnych mafjach i klikach.

Ostatnie wreszcie zastrzeżenie. Jesteśmy zwolennikami silnej władzy głowy państwa, o ile ona jest tym najwyższym czynnikiem, koordynującym działalność poszczególnych organów państwowych, a przedewszystkiem parlamentu i rządu. Projekt B. B. jednakowoż tego zasadniczego postulatu nie uwzględnia. Wprost przeciwnie, w samem swojem założeniu przewiduje on współzawodnictwo między prezydentem a parlamentem. Uwidacznia to się najjaskrawiej w tym fakcie, że jednego kandydata na prezydenta wyznacza prezydent ustępujący, a drugiego izby połączone w Zgromadzenie Narodowe.

To, cośmy dotychczas powiedzieli, uprawnia nas całkowicie do zadania sobie pytania, czy koncepcja ustrojowa B. B. nie narazi poprostu naszego państwa na różne wstrząsy, a nawet wojny domowe? Marszałek Piłsudski, fascynujący umysły tłumów, wiecznie żyć nie będzie, a wybór prezydenta po jego śmierci może nas narazić na różne groźne niespodzianki. Wobec niesłychanie niskiej kultury politycznej, wobec rozproszkowania partyjnego może się bardzo łatwo zdarzyć, że przyszłym prezydentem nie będzie bynajmniej człowiek przez marszałka wyznaczony, ale jakiś z pod ciemnej gwiazdy radykał. W tych warunkach odległe widmo Meksyku może się stać u nas tragiczną rzeczywistością.

Przejdźmy teraz do innego zagadnienia, mianowicie do kwestji przedstawicielstwa narodowego. Projekt B. B. ogranicza w wysokim stopniu jego władzę i słusznie. Niejednokrotnie dawaliśmy wyraz przekonaniu, że rządy parlamentarne nie są w stanie podołać dzisiejszym niesłychanie skomplikowanym zadaniom, mozolna i powolna praca parlamentów nie może nadążyć za błyskawicznem tempem dzisiejszego życia. Ale skoro się wogóle uznaje konieczność istnienia przedstawicielstwa narodowego, to trzeba je zbudować na racjonalnych zasadach. Tymczasem projekt B. B. nie przeprowadza pod tym względem absolutnie żadnej zmiany na

lepsze. Po dawnemu będzie senat ciałem bezwładnem, po dawnemu obie izby będą pochodzić z pięcioprzymiotnikowych wyborów, z tą jedynie różnicą, że $^1/_8$ senatorów będzie się składała z nominatów. Na domiar złego projekt wprowadza nowe wprost skandaliczne postanowienie, mianowicie czynne prawo wyborcze dla wojska.

Społeczeństwo zostało po dawnemu uznane za zwykłą sumę jednostek, zapomniano zupełnie, że poza liczbą uwzględnić należy i inne czynniki. To też niema śladu jakiegokolwiek przedstawicielstwa grup gospodarczo-zawodowych, organizacji naukowych czy kulturalnych.

Projekt B. B. posiada jeszcze jedną zasadniczą lukę. Nie gwarantuje on mianowicie zupełnie praworządności. Zasada praworządności stała się niestety w ostatnich czasach wyłącznem hasłem Obozu Narodowego, nie mniej jednak my również czujemy się w obowiązku tę sprawę podnieść. Otóż projekt B. B. żadnych gwarancyj nam nie daje, że zasada ta będzie przestrzegana. W wypadku bezprawnego postępowania organów administracji można będzie wprawdzie odwołać się do sądów, ale nie będzie żadnej instancji, którаby rozstrzygała o zgodności ustaw czy dekretów z konstytucją. Projekt B. B. z nieznanych nam powodów nie przewiduje bowiem Trybunału Konstytucyjnego.

Całemu projektowi można postawić jeszcze jeden ogólny zarzut. Tak jak Konstytucja marcowa była układana przeciwko marsz. Piłsudskiemu, tak projekt dzisiejszy został ułożony dla niego i rządzącej dziś grupy. Nie można było się wprawdzie spodziewać, by państwo nasze otrzymało za jednym zamachem ostateczny i trwały ustrój, ale można było oczekiwać, że projekt B. B. będzie pierwszym etapem na daleką metę obmyślanego planu. Niestety, on tym etapem nie jest i w razie jego wprowadzenia w życie, naprawę ustroju trzeba będzie zacząć od początku.

J. Moszyński.

Ugoda Lateranańska.

Gdy prezydent Wilson w r. 1919 zjechał do Paryża, aby wykorzystać supremację Stanów Zjednoczonych, była pogłoska, jakoby zamierzał udać się do Rzymu do Papieża, aby z Najwyższym Dostojnikiem Kościoła Katolickiego omówić założenie wszechświatowej Ligi Narodów. Pogłoska była mylna. Nie dojrzał był jeszcze czas, gdy protestantyzm zrozumie niezbędność katolicyzmu dla cywilizacji i jego prymat w dziedzinie Ducha. Założono Ligę Narodów bez Papieża i bez Wilsona. Urodzono dziecko nieżywe.

Dzieje poszły innym torem.

Gdy Mussolini w 7-ym roku faszyzmu zapowiedział, że rok obecny będzie rokiem dziejowym, myślał on (i wiedział), że tym wypadkiem nadzwyczajnym będzie nie nowa wojna, ale pokój pomiędzy dwoma Rzymami, pomiędzy Kościołem a Państwem.

Dyplomacja włoska święci tryumf niezrównany. Narody pozarzymskie, jak się to mówi trywjalnie, otwarły gębę. Rzecz przygotowano z ciszą niemal absolutną.

W Lateranie, gdzie się odbyło 5 soborów powszechnych, Watykan-Kwirynał podpisały umowę, znoszącą prawnie akt gwałtu nad Papiestwem, zaszły we wrześniu 1870 r. Odradza się Władza Suwerenna Papieża z tą różnicą w stosunku do stanu z przed 1870 r., że wtedy gwarantami Państwowej Niezależności Papiestwa były państwa jak Austrja i Francja, dzisiaj gwarantują tę niezawisłość — Włochy faszystowskie. Jego Świątobliwość Pius XI powiedział, że w r. 1870 przy ataku wojsk Wiktora Emanuela II-go na Rzym owych gwarantów do protestu i do obrony nie było. Więc dzisiaj bracchium saeculare (ramię świeckie) przypadło w udziale Italji Wiktora Emanuela III-go i faszystów.

Państwo italskie zyskuje z tej ugody wewnętrzne uzgodnienie duchowe, zniesienie stanu oblężenia Kościoła przez państwo tak zwane liberalne (zwłaszcza fanatyczno-antireligijne), atmosferę dla pracy narodowej zdrową, pomoc wielką zakonników włoskich w dziedzinie kolonjalnej tak ważnej dla Italji, potrzebujacej koniecznie terenów emigracyjnych. Poza tem Rzym zjednoczony staje się bezspornie centrum cywilizacji starej i odnowionej, tradycji odwiecznej i postępu chrześcijańskiego. Do Rzymu przenosi się centrum życia kulturalnego i politycznego, państwo Charlemagne'a na koszt Paryża i Francji, której genjusz usypia przy rządzie republikańskim i ideologji rewolucyjnej.

Kościół katolicki zyskuje swobodę ruchow wogóle, a już odrazu wprowadzenie prawa kanonicznego na terytorjum Italji. Jest to rzecz ogromnej wagi dzisiaj, gdy wszędzie w krajach katolickich sfery liberalno-żydowskie prowadzą kampanję przeciwko Sakramentowi Małżeństwa, w materji ślubów, rozwodow i t. p. To rozstrzygnięcie włoskie zacięży mocno na wadze decyzyj ustawodawczych. Myślimy tu przedewszystkiem o Polsce, gdzie atak prawodawczy na Sakrament Małżeństwa jest w przygotowaniu i czeka na sposobność. Ugoda Lateraneńska jest dla obozu anti-katolickiego klęską.

Krytycy zarzucają, że ugoda ta ma słabą stronę w tym, że „italizuje" katolicyzm, który z założenia i z zasady jest powszechny, i że sprawa ta może wywołać tarcia w innych państwach, gdzie jest dużo katolików, np. we Francji, w Niemczech, w Austrji i t. d. W Polsce, najoczywiściej, względy te nie istnieją. Polska była od wieków cywilizacyjnie italizowana, cała nasza kultura na Italji powstała i było u nas dobrze do czasu Reformacji, gdy wpływy włoskie zostały zastąpione przez prądy niemieckie lub francuskie. Polska powinna iluminować ugodę Lateraneńską.

Pierwsze wystąpienie Katolicyzmu wyzwolonego odbyło się świecko w pałacu książąt Colonnów, którego senjorowie są z pokolenia na pokolenie podporami „soglio" (tronu) papieskiego od czasów papieża Juljusza II-go. Tradycja i hierarchja, tak integralnie zżyta z doktryną katolicką, wystąpiła tu w całym blasku.

Śród złego odoru rozkładającego się liberalizmu rewolucyjnego, śród ryku zwierzęcia bolszewickiego, — po wojnie — po raz pierwszy zaszedł fakt, dozwalający przypuszczać, że Cywilizacja Chrześcijańska da się ocalić od potopu.

Jog.

Zgubny Przywilej.

„U nas, dzięki Bogu, armja nie zajmuje się polityką. Nie pozwoliłem jej na to, jak również nie pozwoliłem politykom mieszania się do armji".

Aleksander Król Serbski.

„Matin", 29.I 1929 r.

W projekcie konstytucji, wniesionem przez stronnictwo, będące podporą polityczną obecnego rządu, w dziale „Sejm i ordynacja wyborcza" w artykule XX przyznaje się prawo wybierania każdemu obywatelowi, który ukończył 24 lata i używa w pełni praw cywilnych — prawo głosowania może być wykonywane tylko osobiście.

Ponieważ brak jest zastrzeżenia, że wojskowym w czynnej służbie będącym, nie przysługuje prawo czynnego udziału w głosowaniu — stąd wniosek, że z tego prawa będą korzystać i wojskowi czynnie służący. Wniosek ten podchwyciła skwapliwie prasa codzienna i komentuje go. Praktycznie biorąc, z prawa powyższego będą korzystać oficerowie i podoficerowie zawodowi, bowiem szeregowcy. czynnie służący, ze względu na młody wiek brać udziału w głosowaniu nie będą mogli.

Przyjrzyjmy się następstwom powyższego projektu, o ile ten zostanie urzeczywistniony.

Będzie to oficjalnem wprowadzeniem wojska do czynnego życia politycznego, co jest nie do pomyślenia w żadnej armji państwa świata cywilizowanego, co jest zlekceważeniem kategorycznych nakazów wytrawnych znawców wojskowości i psychologji wojskowej.

Tego rodzaju przywileju nie można zakwalifikować, jako bezprzykładnego; przykład tego był już w Rosji, gdzie przywilej czynnego udziału rozciągnięto na wojsko podczas „wielkiej i bezkrwawej rewolucji" Kiereńskiego.

Odnówmy nieco wspomnienia z tej epoki „pogłębiania i rozszerzania zdobyczy rewolucji". Słynny gwóźdź do trumny dyscypliny wojskowej— czyli t. zw. „Rozkaz Nr. 1" z dn. 1 marca 1917 r. takie zawierał punkty:

„p. 2. We wszystkich oddziałach wojskowych, które jeszcze nie wybrały swych przedstawicieli do Rady Delegatów Robotniczych, wybrać po jednym przedstawicielu na kompanję".

P. 6... „Poza służbą i poza szeregami, w swem politycznem ogólno-obywatelskiem i prywatnem życiu, żołnierze nie mogą w niczem mieć pomniejszonych tych praw, z których korzystają wszyscy obywatele.

Inny dokument t. zw. „Deklaracja praw żołnierza" z dn. 9 maja 1917 roku zawierał następujący punkt:

§ 1. Wszyscy wojskowo służący korzystają ze wszystkich praw obywatelskich".

Znaczyło to, że wojskowi mogli korzystać m. inn. i z prawa czynnego głosowania.

Jakie skutki wydał ten przywilej — dużo mogą powiedzieć o tem ci, co ówczesny okres przeżyli i naocznymi byli świadkami biegu wypadków. W armji czynnej i w oddziałach wewnątrz kraju — zaroiło się od agitatorów; szerokiem korytem napłynęła masa literatury i prasy agitacyjnej, zaczęły się wiece, narady, uchwały, rezolucje; godzinami trzeba było (kto miał chęć i cierpliwość) słuchać demoralizującego gadania przygodnych polityków.

Nic dziwnego w tem nie było: wszak by dany wojskowy mógł za kimś głos swój oddać, musi tedy uprzednio zapoznać się z programami stronnictw, z obliczem kandydatów, a więc musi „uświadomić się" politycznie. Jeżeli chce — może wziąć udział w kampanji wyborczej — bez której — niema wyborów.

Dalej — musi się zapoznać z doktrynami społeczno-politycznemi, aby zwalczać inaczej myślących i bronić tego, do czego żywi przekonanie. Cała ta akcja wymaga czasu — czas znaleziono bez wielkich trudności: zamiast zajmować się służbą — zajęto się polityką, co doprowadziło do zaniku dyscypliny, i co zamieniło oddziały wojskowe w niekarny motłoch buntowniczy — tem niebezpieczniejszy dla własnych obywateli, że zbrojny. Rosję i jej armję pogrążono w odmęt hańby i upadku — poddawszy stukilkudziesięciomiljonowy naród pod straszne jarzmo żydowskich władców. Zdeptano te więzy, które bestję ludzką trzymały w karbach — pozwolono na to wszystko, co tę bestję zdecydowanie wyzwoliło.

Uczyni ktoś nam zarzut przesady, utrzymując, że w armji Polskiej będą korzystały z tego przywileju tylko bardziej wyrobione jej warstwy (oficerowie i podoficerowie).

Nie rozprasza to wcale naszych obaw. Oficerowie i podoficerowie są kośćcem armji, są jej najważniejszym organem — zaraziwszy ten organ chorobotwórczemi bakcylami politykowania — władze państwowe wpędzą w chorobę całą armję. Skutki nie dadzą długo na siebie czekać.

Rozumie się z tem zastrzeżeniem, jeżeli prawo to w niczem ze strony władz wojskowych nie będzie krępowanem.

Jeżeli minister spraw wojskowych wyda rozkaz, nakazujący oddanie głosów na tych czy owych kandydatów — rozkaz ten będzie bezcelowym, gdyż ze względu na tajność wyborów — każdy z wojskowych pójdzie za głosem swego przekonania — a nie w myśl rozkazu władz przełożonych.

Nie są też wykluczone ciche zmowy przedwyborcze, tajne organizacje między wojskami i t. p. Jest to wszystko grobem dla dyscypliny wojskowej — t. j. dla egzystencji samej armji. W razie liberalnego stosowania nowego przywileju — rezultat będzie ten sam.

Proszę bowiem sobie wyobrazić, „spoistość i zwartość" korpusu oficerskiego i podoficerskiego, którego członkowie wyznają różne doktryny polityczno-społeczne—co się w taki czy inny sposób ujawnić musi w razie kampanji wyborczej! Proszę sobie wyobrazić dyscyplinę—kiedy np. w czasie tej kampanji w dyskusjach młodszy starszemu, podwładny przełożo-

nemu wytyka błędy w orjentacji, głupotę i nielogiczność w myśleniu, imputuje złe intencje, podważając tem samem zasadę powagi hierarchji.

Można być pewnym, że każda kampanja wyborcza wraz z jej skutkami zostawi ślady na organizmie wojska.

Jeżeli w okresie przedwyborczym oficerowie i podoficerowie zechcą poświęcać czas uświadamianiu się politycznemu — to z konieczności mniej czasu będą musieli udzielić swym obowiązkom służbowym; czy zaś to będzie z korzyścią dla służby? Odpowiedź na to — zbyteczna.

Ciekawem jest, co za cel mieli projektodawcy, proponując przyznanie czynnie służącym wojskowym prawa czynnego głosowania? Dlaczego najwyższe władze wojskowe na to nie zareagowały odrazu? Komu potrzebne jest przeszczepianie kiereńszczyzny na nasz grunt wojskowy? Czy mamy oczekiwać ustanowienia rady delegatów oficersko-podoficerskich? komitetów w oddziałach? zasady wyboru oficerów? — boć od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka — od koniczka — szubieniczka.

Projekt powyższy uważamy za zgubny dla armji i dla Polski.

Ci, którzy przyczynią się do jego zrealizowania, wezmą na swoje barki ciężką odpowiedzialność wobec Ojczyzny.

H. Bartoszewicz.

MYŚLI.

Wojsko polskie rosło, j a k d ł u g o b y ł a m o n a r c h j a — gdy jednak władza przeszła do samego narodu, interesy wojska były postponowane. Dopiero za Stanisława Augusta szukano odrodzenia i dla wojska, było to już jednak za późno.

(Odczyt o powstaniu w r. 1863). J. PIŁSUDSKI.

*

Żyjemy w chwili, kiedy dla człowieka, oswobodzonego z r e p u b l i k a ń s k i c h z a b o b o n ó w, tylko dwie wizje jasno się przedstawiają: r e w o l u c j a s p o ł e c z n a a l b o K r ó l.

GEORGES VALOIS.

*

Przyczyna wiecznych niepokojów, któremi są wstrząsane państwa ludowe, jest widoczna tam, gdzie każdy może być władzą; jest rzeczą niemożliwą, aby wielu jednocześnie nie chciało nią być.

B O N A L D.

*

Równość jest słowem, oznaczającem zazdrość. W sercu każdego r e p u b l i k a n i n a znaczy ono: nikt nie będzie w lepszem położeniu odemnie.

DE TOCQUEVILLE.

Praworządność Monarchiczna

W dziele de Bonalda „Théorie du pouvoir politique et religieux" znajdujemy następującą charakterystykę Monarchji:

„Szczególnym rysem Monarchji jest to, że w niej wszystkie zawody podlegają prawom, a są niezależne od osób, to znaczy podlegają woli ogólnej, nie zaś wolom prywatnym".

„Monarcha podlega prawom zasadniczym (rodzaj praw natury), bo bez nich nie istniałby; prawom politycznym jest on poddany, ponieważ one określają jego sytuację polityczną; prawom religijnym — ponieważ jest człowiekiem; prawom cywilnym — ponieważ jest właścicielem. Jednakże Król nie jest poddany prawom kryminalnym, ponieważ mógłby stać się winowajcą jedynie dzięki intencji szkodzenia społeczeństwu, a jest rzeczą niemożliwą posiadanie przezeń tej intencji, co wynika z tego, że przecież on właśnie jest władzą publiczną ogólną, która zachowuje społeczeństwo, on jest wykonawcą społecznej woli samozachowawczej, on również jest kierownikiem publicznej siły zachowawczej... Gdyby osoba Królewska była karalna, wówczas każdy awanturnik oskarżałby Króla, pragnąc oddać go pod sąd. Król musi być niedostępny dla namiętności ludzi, on bowiem istnieje na to, aby owe namiętności poskramiać".

„Kapłani (les ministres de la religion) poddani są prawom zasadniczym i politycznym, jako członkowie społeczeństwa; — prawom religijnym ogólnym i specjalnym jako ludzie i kapłani; — prawom cywilnym i karnym, jako właściciele i obywatele. Jednak kapłani niezależni są co do swej sytuacji politycznej i co do swoich funkcji kapłańskich zarówno wobec osobistej woli Króla, jak i członków społeczeństwa, ponieważ w zasadzie oni to właśnie powściągają wolę osobistą Króla i członków społeczeństwa".

„Urzędnicy (les ministres de la force publique) są poddani prawom zasadniczym, politycznym, religijnym, wojskowym, ogólnym i karnym, jako członkowie społeczeństwa, jako ludzie, jako żołnierze, właściciele i obywatele; lecz są oni niezależni co do swej egzystencji politycznej i swoich funkcji od osobistych wól członków społeczeństwa, których to wól skutki mają oni właśnie poskramiać; niezależni są oni również od osobistej woli Króla, bo muszą słuchać wyłącznie woli ogólnej, wyrażonej i przekazanej do wykonywania za pośrednictwem władzy publicznej ogólnej lub jej agentów"...

„Pozostali obywatele, członkowie społeczeństwa, również poddani prawom zasadniczym i politycznym, religijnym, cywilnym i karnym, są jeszcze poddani specjalnym prawom ich zawodów, ale nie zależą od woli osobistej innych obywateli, ani od woli osobistej Monarchy, gdyż mają słuchać tylko woli ogólnej, ujawniającej się w przepisanych formach.

„Otóż równe poddanie się wszystkich prawom ogólnym i obowiązującym powszechnie, oraz prawom specjalnym, odnoszącym się do specjalnych zawodów, stanowi równość społeczną, a z drugiej strony, niezależność woli osobistej stanowi wolność w społeczeństwie".

W Monarchji zatem istnieje wolność i równość społeczna.

L. Gembarzewski.

O bilans społeczeństwa.

Trwające przez wiele tygodni w Sejmie i Senacie debaty nad budżetem państwowym przypominają krawców, którzy szyją garnitur bez miary dla nieznanego i nigdy niewidzianego klijenta. Nic dziwnego, że garnitur później nie pasuje. Klijenta tak ściśnięto w pasie, że zbladł, ledwo dyszy, stracił chęć do pracy i błędnym wzrokiem patrzy, jakby z tej opresji się wydostać.

Tym nikomu nieznanym w Polsce klijentem są, niestety, płatnicy podatków, ich dochody i możliwości płatnicze, czyli bilans całego społeczeństwa.

Istnieje wiele biur statystycznych, lecz sprawy najważniejszej, sprawy zasadniczej, która winna być podstawą do rozpraw nad budżetem nie przedstawił Sejmowi p. Minister Skarbu, ani nie pomyślał o tem p. referent budżetu.

Sądzę, że przed każdą dyskusją budżetową i podatkową winno być robione wyliczenie za rok ubiegły dochodu społecznego, t, j. wartości wydobytych surowców, wyprodukowanych towarów, dorobku w hodowli bydła i t. p. i z tych cyfr (po potrąceniu z wartości towarów surowca i półfabrykatów użytych do produkcji) powinien być wyprowadzany dochód netto całego społeczeństwa.

Następnie winny być obliczone wszystkie ciężary faktycznie poniesione w danym roku przez produkcję, a więc:

1) zaksięgowane w urzędach państwowych i komunalnych obciążenie podatkowe,
2) należne podług ustaw wszystkie świadczenia socjalne,
3) oprocentowanie roczne z tytułu długów hipotecznych i wekslowych, włącznie z długami i obciążeniami prywatnemi w stosunku do obywateli i firm zagranicznych,
4) deficyt naszego bilansu handlowego w obrocie artykułami konsumpcyjnemi, czyli za wyłączeniem maszyn i urządzeń technicznych.

Zestawienie ogólne powyższych dochodów i rozchodów całego ogółu produkującego, jako bilans społeczeństwa, winno być:

1) podstawą do dyskusji na temat wysokości budżetu państwa i zwiększenia lub zmniejszenia podatków i świadczeń,
2) obliczone na głowę ludności i w porównaniu z innymi narodami da pojęcie o cofaniu się lub postępie ekonomicznym Polski.
3) obliczone terenowo w porównaniu z obciążeniem — da pojęcie o pokrzywdzeniu lub uprzywilejowaniu, a także o solidności płatniczej poszczególnych powiatów i dzielnic państwa,
4) obliczone grupowo da niezbite dane, jakie sfery producentów ponoszą zbytnie, a które — niedostateczne obciążenie podatkowe lub świadczeniowe.

Dobre prowadzenie u nas gospodarki społecznej i państwowej, bez dokładnego corocznego ogólnego i poszczególnego bilansu strat i zysków produkcji faktycznej w Polsce — uważać należy za niemożliwe.

Jeżeli ekonomicznie zadłużamy się, upadamy t. j. jesteśmy jako naród, przez obcy kapitał na własnym terenie wywłaszczani — to powinniśmy o tem wiedzieć.

Jeżeli podatki komunalne i świadczenia nasze są zamaskowanym systemem wywłaszczania mniejszości obywateli posiadających przez większość nic nie posiadającą — powinniśmy wiedzieć, kiedy wszyscy Polacy nic nie będą posiadać.

Jeżeli stawiany jest przez p. Ministra Skarbu wniosek o jakimś nowym podatku (jak ostatnio o stałym podatku majątkowym), to uważać należy za wprost niepoważny al' umieszczony w uzasadnieniu p. Ministra zamiast cyfrowych danych o dochodach społeczeństwa i jego możliwościach płatniczych — argument o wciąż wzrastających potrzebach państwa i niewystarczaniu dotychczasowych źródeł dochodów państwowych.

W najprymitywniejszem gospodarstwie rozchód musi się stosować do dochodu, lecz w skarbowości państwa polskiego ta zasada widocznie nie obowiązuje, gdyż o dochodowości społeczeństwa żadań z ministrów skarbu u nas poważnie i specjalnie dotychczas nie myślał.

Co gorzej, mówi się ciągle, jako o fakcie nadzwyczajnym w Polsce — o zrównoważonym budżecie państwowym, zapominając o tem, że fakt ten może jednocześnie i stale, przy złej i niekontrolowanej gospodarce funduszami państwowemi nie odpowiadać równowadze budżetu całego narodu, którego coroczny dochód uzależniony jest od stanu urodzajów, od strajków, od stopnia zadłużenia, cen robocizny, ilości importu, konjunktur eksportowych i t. d.

Jest więcej niż prawdopodobnem, że w Polsce wobec stałego napływu kapitału zagranicznego, penetracji obcej w przemyśle, wadliwości systemu podatkowego, złej gospodarki samorządów i niewspółmiernych do bogactwa kraju i źle działających świadczeń społecznych — naród polski jako całość gospodarcza stale i niewidocznie dla nas samych ekonomicznie upada.

Nie znając swego rzeczywistego upadku ekonomicznego, jesteśmy jak niebezpiecznie chorzy, którym siły dzień za dniem słabną, utrzymywani w nieświadomości co do swego istotnego stanu.

Można śmiało twierdzić, że żyjemy nie z dorobku społecznego, a z substancji stałej t. j. zasobów, nagromądzonych jeszcze przed wojną.

Sądzę więc, że dopóki nie został sporządzony choćby za rok ubiegły bilans dochodów i wydatków społeczeństwa — nie należało wcale w Sejmie dysputować o budżecie i nie można także obecnie poważnie mówić o nowych obciążeniach podatkowych.

Czy nikomu z naszych polityków partyjnych nie przyszło do głowy, aby tego bilansu społecznego od p. Ministra Skarbu zażądać i dyskutować o wydatkowaniu 3 miljardów złotych nie na zasadzie potrzeb rządu, a na zasadzie ustalonych rzeczywistych cyfr rocznego dochodu całego narodu?

H. Olszewski.

Czynniki wytwórczości.

Ze słynnej pracy ekonomicznej francuskiej G. Valois „Nowa Ekonomja“ dajemy poniżej rozprawę na temat czynników produkcji.
Red.

W przeciwieństwie do tego, co myśli się ogólnie o produkcji, nie jest ona wcale rezultatem czynności połączonej t. zw. „kapitału i pracy“, ani działania trzech tylko czynników, mianowicie „umysłu, kapitału i pracy“, ani też tylko dwóch czynników: „techniki i siły roboczej“.

Ludzie dobrej lub złej woli, chcący zabezpieczyć spokój społeczny przez kojarzenie kapitału z pracą, tracą czas, bo zajmują się łączeniem dwóch czynników, które same, bez dalszych, są zupełnie bezsilne; ci co trudnią się porównywaniem umysłu, kapitału i pracy, nie są wiele więcej na dobrej drodze; co się tyczy tych, którzy chcą utrwalić wytwórczość jedynie przez współpracę techniki z siłą roboczą, mają już wprost bielmo na oczach.

Czynniki wytwórczości są bardziej skomplikowane, a przy nieuwzględnieniu jednego z nich wszelka produkcja staje się niemożliwą. Spieszę z zaznaczeniem, że z nich wszystkich właśnie kapitał posiada wpływ najmniejszy i że tenże, mimochodem mówiąc, winien być najsłabiej wynagradzany, tak, jak sprawiedliwość podziału nakazuje.

P r o d u k c j a j e s t o w o c e m w s p ó ł p r a c y u s t o s u n k o w a n e j h i e r a r c h i c z n i e, a czynniki, które się na nią składają, są liczniejsze, niż przypuszcza nikła wiedza liberałów i grube nieuctwo socjalistów.

Na pierwszym planie stoi k o n c e p c j a, t. j. powzięcie pomysłu— dzieło wyobraźni twórczej, za której pomocą człowiek-kapitalista albo niekapitalista—zamierza wykorzystać wysiłek ludzki, licząc się z organizacją, sposobem urzeczywistnienia i wydajnością, które tu wchodzą w grę.

Jako drugi czynnik uznać należy k i e r o w n i c t w o, które jest zdolnością tegoż człowieka koncepcji lub innego do urzeczywistnienia wyrozumowanego przez umysł zagadnienia, do utrzymywania ludzi na drodze i w stosunkach prowadzących do celu, do skoordynowania wysiłków, aby skierować technikę i siłę roboczą, ku zamierzonym wynikom. Zdolność kierowania jest prawie zawsze połączona w jednym i tym samym osobniku ze zdolnościami organizacyjnemi i administracyjnemi; ale te zdolności mają wartość drugorzędną. W każdem przedsiębiorstwie działalnością podstawową jest kierowanie, które tworzy i każe przestrzegać dyscypliny niezbędnej do pracy, a nie ujawniającej się nigdy dobrowolnie.

Następnie mamy do czynienia z i n t e r e s e m o s o b i s t y m, popędem koniecznie potrzebnym dla ruchliwości kierownika duchowego i kierownika wykonawczego, gwoli któremu zainteresowaniu szef obciąży się sam wysiłkiem kierowania i organizowania tego, czego urzeczywistnienie jego pomysłów wymaga.

Potem idzie t e c h n i k a, t. j. wybór środków i sposobów pracy, albo poszukiwania za ludźmi wyspecjalizowanymi w odpowiednich gałęziach.

Nakoniec jest s i ł a r o b o c z a, która działa zgodnie z poleceniami ogólnemi i technicznemi poprzedzających czynników i otrzymuje bezpośrednio zapłatę za swój trud.

Oraz k a p i t a ł u, który w twórczości ekonomicznej odgrywa rolę bierną, bo on się tylko pożycza, wynajmuje, daje się użyć. Z tego powodu stawiamy go na ostatniem miejscu, gdyż wynagradzanie kapitału następuje zawsze dopiero po zaspokojeniu wszystkich innych czynników produkcji.

Kapitał jednak niekiedy powraca do c z y n n e j r o l i, aby kontrolować przedsiębiorstwo, aby módz ocenić wyniki i zależnie od popłatności — wchodzi z dalszemi silniejszemi zobowiązaniami, albo wycofuje się — o ile może to uczynić.

Te czynniki można odróżnić od siebie w osobach, które je przedstawiają. Często są one połączone w jednych i tych samych osobach, które są zdolne do wypełnienia kilku funkcyj w produkcji.

Zadawszy sobie trud zanalizowania funkcjonowania produkcji bez żadnych uprzedzeń, dochodzimy do wniosku, że p o r z ą d e k h i e r a r c h i c z n y tych czynników jest właśnie taki, jak go tu przedstawiliśmy, nietylko p r z y z a ł o ż e n i u, ale też p r z y w y n a g r o d z e n i u.

W przeciwieństwie do tego, co twierdzą socjaliści, kapitał, ściśle mówiąc, (t. zn. ludzie, którzy są tylko kapitalistami) nie prowadzi, nie kontroluje, ani nie włada produkcją i zostaje tylko wynagradzany za to, że się sam pożycza, albo, że z własnej woli ryzykuje. Gdy kapitał pozornie odgrywa znaczniejszą rolę, to należy on do człowieka albo do grupy ludzi, którzy są twórcami i szefami przedsiębiorstw, oprócz tego, że są równocześnie kapitalistami. Kapitalista, gdy nie jest ani twórcą, ani szefem, wypełnia tylko jedną funkcję, zresztą bardzo ważną, mianowicie funkcję e k o n o m a - k o n s e r w a t o r a r e z e r w z a s o b ó w z a ł o ż o n y c h p r z e z s p o ł e c z e ń s t w a l u d z k i e: jest on zawiadowcą bogactw nagromadzonych, a nie wytwórcą nowej fortuny.

Prawdziwymi panami produkcji nie są ani kapitały, ani kapitaliści; nimi są ludzie zdolni do użycia kapitałów swoich, lub obcych, którzy są zdolni k i e r o w a ć techniką i robocizną. Kapitalista, któremu brak tych podstawowych uzdolnień, nie pozostaje długo w posiadaniu swych kapitałów. Przeciwnie, prawdziwy szef produkcji może rozpocząć przedsiębiorstwo bez kapitałów: niezadługo zdobędzie je.

W y n a g r o d z e n i e c z y n n i k ó w p r o d u k c j i powinno się odbywać — jeśli się chce, aby przedsiębiorstwa się wiodły dobrze — według wskazówek powyżej wyszczególnionych przez h i e r a r c h j ę funkcyj.

Robociznę wynagradzać się powinno na podstawie czasu, rodzaju i ryzyka pracy dziennie wykonanej.

Technikę wynagradzać się winno podług jej uzdolnienia i podług ulepszeń, które ona zaprowadza w użytecznym czasie.

Interes osobisty, kierownictwo i koncepcja powinny być wynagradzane po części podług rzeczywistej pracy oddanej, po części podług wy-

dajności samego przedsiębiorstwa. Tym czynnikom czysty zysk przynosi najwięcej, jak się i należy, ponieważ tylko czysty zysk daje ocenę ich wartości.

Kapitał wynagradza się — powtarzamy — dopiero po wszystkich wypłatach dziennych, miesięcznych, rocznych, dokonanych na korzyść czynników aktywnych w produkcji, a tylko w razie, gdy jest ściśle związany z concepcją, rozkazywaniem i ogólnym ryzykiem, jego udział przekraczać może wysokość zwykłych odsetek od pieniądza.

Hierarchję czynników produkcji można zauważyć w każdem przedsiębiorstwie; można więc ją uważać za pewnik. Chcąc zaś wytłumaczyć ją prawem życiowem, można bez trudu wyobrazić sobie, że ona w życiu społecznem odpowiada hierarchji zdolności ludzkich.

Niech każdy zbada siebie samego, a znajdzie, że działanie jego istoty daje mu prawidła przedsiębiorstw społecznych: gdy zamierzamy coś uczynić, wpierw nasz umysł, nasza wyobraźnia, poparte przez nasz rozum, postanawiają akcję; następnie nasza energja rozkazuje, nasz interes i nasze pragnienia wprawiają nas w ruch, nasza wiedza techniczna jest na naszych usługach, a wkońcu nasza ręka włada narzędziem po rzeczach (naszych kapitałach), które nasz umysł postanowił ryzykować lub zużytkować.

To jest wieczny porządek wryty w naturze ludzkiej, który odzwierciedla się w dziełach ludzkich i przeciwko któremu wszelkie powstania i zamiany będą wiecznie bezskuteczne.

OD REDAKCJI. Jak wynika z powyższych założeń znanego autora-ekonomisty, do hierarchicznego podziału zysków, winno dążyć każde społeczeństwo pragnące żyć, i rozwijać się i uniknąć wyzysku ekonomicznego ze strony zorganizowanego międzynarodowego kapitału i współpracującego z nim kapitału krajowego, nie chcących w obecnych czasach zadawalniać się normalnemi odsetkami od kapitałów.

Tworząc zmowy i kartele, kapitał jako czynnik drugorzędny, zamiast być siłą pociągową produkcji, staje się jej władcą, starającym się jaknajmniej inwestować, a jaknajwięcej zysków zabierać. W końcu ze sługi staje się panem społeczeństwa i narodów.

Podtrzymuje i finansuje on świadomie i celowo liberalizm polityczny t. j. władzę wielu, przy której najłatwiej jest społeczeństwa ze wszelkich dóbr i zasobów wywłaszczyć.

Nieodpowiednie prawodawstwo, świadczenia i podatki niszczące u nas średni przemysł i rzemiosła, nie są szkodliwe dla karteli i wielkiego kapitału, które z łatwością i z nadwyżką pokrywają wszelkie straty na spożywcach.

W numerach następnych „Pro Patria" zamieścimy dalsze ustępy dzieła G. Valois „Ceny" i „Ustrój wzajemnego przymusu", mające związek z zagadnieniem i opanowania współdziałania czynników produkcji.

Sprawy finansowo-gospodarcze.

NA MARGINESIE KWESTJI OPAŁOWEJ.

Kryzys węglowy, jaki ostatnio przeżywała większość miast w Polsce, nasunąć musi pewne refleksje i wnioski na przyszłość. Prasa codzienna zapewnia, że rząd i poszczególne zarządy miast stanęły na wysokości zadania.

Jeżeli chodzi o ostatnie zarządzenia — to tak, jeżeli chodzi o przewidywanie — to nie.

Wypadki spotykają nie tylko pojedyńczych ludzi, lecz także narody i państwa.

Jeżeli nie mrozu 40°, to zamieszek lub wojny ze strony takich sąsiadów, jak mamy od wschodu lub zachodu, zawsze możemy się spodziewać.

Wtedy już żadne „zarządzenia“ władz nic nie będą warte, gdyż wagony pójdą na przewóz armji, amunicji i taborów.

Okupanci niemieccy, licząc, że Warszawa pozostała na stałe w obrębie ich wpływów, polecali w r. 1917 Magistratowi m. Warszawy przydzielenie kilkudziesięciu placów wdłuż kolei Obwodowej i połączenie ich torami kolejowemi w celu stworzenia dla miasta na zimę żelaznych zapasów węgla kamiennego.

Okupanci wyszli, plany miejskie myszy zjadły, o znacznych zapasach na sezon zimowy dla miljonowego miasta Magistrat zapomniał i nie wspomniało nawet o nich żadne z naszych pism, broniących demokratycznego „prawa ludu“ do marznięcia bez opału. Co gorzej okazało się, że Gazownia Miejska i wiele instytucyj rządowych w Warszawie żadnych zapasów nie posiadały i w najwiecej krytycznym momencie zabierały dla siebie po kilkadziesiąt wagonów dziennie. Jak wynika z prasy krakowskiej, miejscowa Dyrekcja Kolejowa zabierała dla swoich potrzeb w okresie największego kryzysu wszystkie nadchodzące prywatne ładunki węgla.

Żadna gospodarka — prawdziwie demokratyczna. Nic dla przyszłości, aby na dzisiaj.

H. O.

BOGACTWO AMERYKANÓW.

Dochód zeznany w St. Zjedn. Ameryki za rok 1927, wyniósł 22 i pół miljarda dolarów (200 miljardów złotych).

Płatników podatku od tego dochodu było osób 4.260.000. Tylko 120.000 osób miało dochodu mniej niż 1.000 dolarów. Największa ilość osób, bo 3.235.000 miało dochodu od 1.000 do 5.000 dolarów.

Wyżej nad 100.000 dolarów miało dochodu osób 11.045. Półmiljonerów (co do dochodu) było 555, a miljonerów i wyżej (co do dochodu) było 283.

Jaki interes Ameryka zrobiła na wojnie i jak się robi bajeczne fortuny, dowodzi fakt, że w r. 1914 ilość osób, mających miljon dolarów dochodu, było 60, a obecnie jest ich 283.

Natomiast co do osób z małym dochodem, to dostrzega się pauperyzację, to jest cofanie się do mniejszej skali dochodu.

Wielkie dochody St. Zj. płyną i z energji mieszkańców, ale i z zadłużenia świata przez ogromne masy kapitału wysoce imperjalistycznego.

(National City Bank, styczeń 1929).

W SPRAWIE BRAKU KAPITAŁU.

Komunikat, wydany przez „Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen" o „odczuwaniu ostrego braku kapitału pieniężnego w Polsce" wymaga wszechstronnego omówienia i wyjaśnienia.

Brak miejsca w numerze niniejszym nie pozwala nam obecnie tej ważnej sprawy omówić. Uczynimy to w numerze następnym.

Red.

Kraj fałszerzy pieniędzy.

Znane z historii fakty fałszowania pieniędzy przez naszych sąsiadów wschodnich odnowiły się obecnie i dotyczą przesyłania dużych partyj czerwońców z Berlina do Z. S. S. R.

Prasa codzienna pisze o wznowieniu w Berlinie (widocznie Cziczerin dobrze nacisnął) procesu fałszerzy tych pieniędzy, przyczem jako „główny winowajca" wskazywany jest zmarły niedawno generał Maks Hoffman, który podpisywał z bolszewikami rozejm w Brześciu nad Bugiem.

Nieboszczyka trudno ukarać, więc przewidzieć można z góry, że skutek procesu będzie żaden.

System wyniszczania krajów sąsiednich przy wprowadzaniu waluty bezwartościowej, podrabianej lub mniej wartościowej, widocznie przejęli Niemcy od Tatarów, którzy ten system w krajach podbitych z powodzeniem stosowali już w wiekach XII i XIII. Opisuje te fakty podróżnik, wenecjanin, Marco Polo w swych pamiętnikach z podróży na Wschód.

Polska w okresie przedrozbiorowym stale z zachodu zalewana była fałszywą monetą.

Zapewne mało komu znany jest fakt, że na Ukrainie, po zajęciu jej przez Niemców w r. 1916—17, nadchodziły dla okupantów duże transporty nowych papierowych rubli carskich, którymi uskuteczniane były wszelkie zakupy.

Dzisiaj już trudno by zbadać, czy naszej inflacji nie wspomagał też jaki nieboszczyk, generał niemiecki.

Chcąc się ustrzedz od takich faktów, należałoby zastosować system Banku Emisyjnego Angielskiego, przy którym wszystkie otrzymywane przez ten Bank banknoty są kontrolowane i niszczone, a wypłaty uskutecznia się wyłącznie biletami nowej emisji. Widocznie doświadczenie życiowe nauczyło Anglików tego systemu.

Ataki na ministra Czechowicza.

Doświadczenie wykazało, że partje i bankierzy starają się obsadzić swymi delegatami stanowisko ministra skarbu w Polsce, aby mieć łatwiejszy dostęp do kas banków państwowych.

Nadużycia w tym kierunku popełnione czekają na swego badacza i kronikarza.

Po raz pierwszy w Polsce mamy ministra skarbu od partyj sejmowych i banków niezależnego. Możemy mu zarzucić, że nie dba wielce o stan ekonomiczny społeczeństwa i to postaramy się udowodnić, lecz jest to człowiek, który partjom grosza państwowego nie popuści.

Wynika z tego nienawiść posłów prawicy i lewicy, którzy solidarnie starają się min. Czechowicza skompromitować i obalić.

Jednocześnie pocichu lansuje się w prasie partyjnej wiadomości o... nowych kandydatach do teki ministra skarbu, p.p. Gliwicu i Klarnerze, obu mogących uchodzić za delegatów finansjery bankowej.

Co do pierwszego, to zasługi jego dla Polski nie są jeszcze ustalone, drugi zaś — p. Czesław Klarner, powinien się głęboko zapisać we wdzięczności, zniszczonego przez W. Grabskiego, społeczeństwa polskiego, jako jego główny doradca.

Po zamachu majowym p. Klarner został powołany na ministra skarbu i wtedy widząc niebezpieczeństwo powtórnie grożące społeczeństwu, wystąpiliśmy z artykułem „Złote kajdany" w № 87 „Pro Patria" z dnia 31 lipca 1926 r., w którym, między innymi, pisaliśmy:

> „Jeszcze w grudniu 1924 r. „Pro Patria" postawiła W. Grabskiemu formalny zarzut wysługiwania się finansjerze miejscowej:
>
> 1) przez wyjątkowe i specjalne faworyzowanie banków z wielką krzywdą wierzycieli — przy przerachowaniu lokat przedwojennych;
>
> 2) przez wadliwą i tendencyjną organizację Banku Polskiego, jako instytucji emisyjnej, co w rezultacie musi spowodować kolosalną lichwę i zupełny upadek produkcji;
>
> 3) przez dopuszczenie do spraw związanych z ustawodawstwem finansowem i kredytowem w Ministerstwie Skarbu osób, związanych przeszłością ze sferami bankowemi.
>
> Wcześniej, niż W. Grabski, po dokonaniu „dzieła sanacji finansowej", usunęli się w cień bezpośredni jego doradcy i właściwi wykonawcy reform walutowych z roku 1924-go.
>
> A cóż widzimy dzisiaj?
>
> Bezpośredni doradca i pomocnik ówczesny W. Grabskiego, b. dyrektor Banku Handlowego w Warszawie, p. Czesław Klarner — na stanowisku ministra skarbu."

Numer nasz naturalnie został skonfiskowany, na drugi dzień nakład nam zwrócono. Po 2 tygodniach p. minister Klarner ustąpił.

Czy znowu ma się powtórzyć ta wędrówka p. Klarnera na ulicę Rymarską?

W. C.

Jak agitują nasi sejmowładcy?

Jak uświadamiają swoich wyborców „wybrańcy ludu“ może posłużyć artykuł posła na Sejm J. Machnieja w Nr. 4 „Gazety Chłopskiej“, którego zakończenie podajemy poniżej:

„Więc zbuntuje się chłop przeciw uległości i pokorze księżo—pańskiej, bo my i oni to dwa światy. Myśmy modlili się do Boga, oni za pieniądze. Myśmy pościli, oni się tuczyli. Myśmy pracowali, oni nas ujarzmili. Myśmy oszczędzali, oni marnotrawili. Myśmy rdzenien) narodu, oni odgałęzieniem. Myśmy z krwi i kości Polacy, oni zpokrewnieni z cudzoziemcami. Myśmy walczyli o niepodległą Polskę, oni szli w układy z carami. Myśmy im ocalili życie i mienie podczas wojny, oni dążą do króla, lub dyktatury wojskowo-urzędniczej. Myśmy zapłacili podatki, nawet jeszcze pościmy dla ciebie Polsko kochana, oni bankrutują na wielkich majątkach i zalegają daniny Bogu i Państwu. Myśmy pług i piorun, oni zielsko i próchno do spalenia“.

A jakiż skowyt podnieśli sejmowładcy z obozu lewicy chłopskiej na projekt Konstytucji Klubu B. B.?

Pogróżki przywódcy fornali J. Kwapińskiego w Nr. 42 „Robotnika“ grożące rozpoczęciem walki ulicznej o trupa dawnej Konstytucji są bezprzykładne w swej arogancji i czuje się, że są podsycane przez żydowskich pismaków, którzy opanowali ten organ P. P. S. i z ukrycia kierują lewicową opozycją.

Prezes Stronnictwa Chłopskiego Jan Dąbski tak zakończył w Sejmie swe przemówienie:

„A jeżeli mimo to odważycie się na zamach stanu i gwałtowne zburzenie obecnej konstytucji — to my w obronie prawa wasz zamach siłą zorganizowanej masy skutecznie odeprzemy!

Sądząc z powyższych odezw i przemówień chłopcy szykują zabawę z muzyczką.

Zobaczymy jak ta zabawa się skończy. *H. O.*

MYŚLI.

Zgromadzenie prawodawcze jest rozdzielone na partje polityczne, a rząd podległy ich współzawodnictwu i zazdrości zależy od ich wzajemnej siły. W ten sposób walka namiętności robi władzę chwiejną, gdy ręka Króla utrzymywałaby ją w równowadze, w atmosferze poważnej nad niesnaskami.

SIR GEORGES CORNEVALL-LEXIS.

* * *

Większość nie ma nigdy racji po swojej stronie. Nigdy nie będzie tam porządku, gdzie głupcy rządzą mądrymi. Większość może mieć siłę, niestety! ale tylko mniejszość ma rację.

IBSEN.

Przegląd piśmiennictwa.

Znak czasu.

W organie judeo-mas. „Epoka“ z dn. 7 lutego 1929 r. żyd Wasserzug (pseud. „Widz“) w swych „Refleksjach“ pisze, co następuje:

„Instytucja ślubów i rozwodów cywilnych będzie istniała w całej Polsce, tak jak istnieje już w dwóch byłych dzielnicach. O to jesteśmy zupełnie spokojni. Niema żadnej siły, którąby mogła do tego niedopuścić. Nie będziemy w świecie cywilizowanym jakimś anachronicznym wyjątkiem. Przymus w tej dziedzinie nie utrzyma się już długo. Bezwyznaniowość... będzie zrównana w prawach państwowych z wyznaniami“.

Niema na to żadnej rady“.

Oto jasne, zwięzłe dowodzenie żyda Widza z „urzędowej“ „Epoki“. To nie są już żadne przypuszczenia, to są zapewnienia najbliższej przyszłości. Mniejsza o to, że Wasserzug nie jest polskim Naquet — to robią za niego inni, szykując nam prawo o ślubach cywilnych i o rozwodach. Wasserzug o tem dobrze wie i swoimi wywodami nam, Polakom i katolikom, pluje w twarz, bluźnierczo ręcząc za to, że „za śluby cywilne deszcz ognisty na świat nie spadnie“ (dosłownie).

Bezczelny ten żydziak pewny jest, że w Judeo-Polsce nie spotka go los Kurta, Eisnera (Salomon Kosmanowski-Silberstein), Liebknechta, Gareisa, Rathenau'a, lub choćby tylko Hardena, Witkowskiego. Chociaż... kto to może wiedzieć. Radzimy jednak żydom z „Epoki“ nie stawiać kropki nad i — swoich dążeń. Jeszcze na to zawcześnie.

*

Z kolei teraz wypadnie czekać na następujące „prawa“: Zakazania wojskowym bywania w uniformach na nabożeństwach, należenia do stowarzyszeń religijnych, skasowania instytucyj kapelanów wojskowych katolickich (inne narodowości są bronione przez traktat o mniejszościach), skasowania nauki religji w szkołach, wreszcie... rozdziału kościoła od państwa.

Konkordat dziś zawarty, jutro może być wypowiedziany, dość na to jednego pociągnięcia piórem.

Lector.

„Podzwonne na Litwie i Rusi“.

Jest wielką zasługą prof. Antoniego Urbańskiego, że dał nam po pierwszym tomie jego dzieła pod tytułem „Z Czarnego Szlaku i tamtych rubieży“, „Podzwonne na Litwie i Rusi“.

Praca ta, owiana bólem i patrjotyzmem gorącym, przyczynia się w dalszym ciągu do wzniesienia pomnika kulturze naszej na kresach, prostuje poglądy często nietrafne, daje obraz wierny rzeczywistości, jaką była, będzie śladem, czem była Polska i gdzie była i budzić musi pytanie, dla czego tam nie jest.

Podobno niestrudzony autor ma podzielić się z nami i nadal studjami nad tą ziemią Golgoty naszej, czego z bijącem sercem oczekujemy.

L. Krasicka.

Refleksje.

Ostatnie wystąpienia p. Kwapińskiego w „Robotniku“, przeciwko projektowi Konstytucji, złożonemu w Sejmie przez klub B. B., są tak znamienne, że może wielu otworzy to oczy i społeczeństwo polskie zechce nareszcie zrozumieć, że rewolucyjne groźby Kwapińskiego—to prawdziwe oblicze wywrotowców.

Że mowy niema o tem, by jakiś pan z pod znaku P. P. S. mógł myśleć i działać na pożytek Polski. Może te demokratyczno-ludowładcze hasła zbrzydną ludziom.

Sam projekt B. B., to zaledwie pół środek, to słaby zwrot ku brzaskowi dnia! To ciepły okład na głowę chorego, którego potrzeba obłożyć lodem!

Dziwna rzecz, że my Polacy zawsze się boimy tych, co krzyczą. Ludzi złych i chorych powinno się usuwać, względnie zamykać w domach zdrowia. Warjatom wkłada się kaftan bezpieczeństwa, u nas — „ostrożnie, nie trzeba drażnić, bo mogą się irytować!“

W recenzji z pracy p. Ostena podniosłem, jako jedną z myśli autora najbardziej zasługujących na pochwałę. to, że mówi o usuwaniu radykałów od wpływów, że nazywa ich „ropiejącemi wrzodami“. To był nareszcie męski glos!

Polska ta, wymarzona przez pokolenia „Wolna i Zjednoczona“, za którą nasi Dziadowie, Ojcowie, a i my, obfitą z krwi składali daninę, to nie pole popisów bolszewickiej pracy „towarzyszy“ Kwapińskich, Sanojcy i t. d. Wielkie umiłowanie Ojczyzny i walka o Nią pokoleń,—to nie teren dla tych panów.

Wierzę całą duszą, że te zakusy, trafiwszy na żelazną wolę Marszałka Piłsudskiego, muszą się rozpaść. Ale na Boga, nie wolno szaleńców wpuszczać do Kościoła, aby nań plwali!

Ta wiara, to to, co trzyma — co krzepi. Cuda utrwalały pierwszych chrześcjan w wierze. I my chcemy i to nie cudu, ale pokazania siły, poprostu bata, który zabroni szczekać i zamknie nazawsze brudne pyski!

Z jaką radością setki tysięcy Polaków stanęłoby na wezwanie Wodza; ilu tych co w duszy czują i myślą jak ją, a przez brak cywilnej odwagi głośno tego nie mówią.

A teraz jako mały przykład pozwolę sobie przytoczyć ostatnie sprawozdania z Królestwa Jugosławji. Jak po rozwiązaniu partyj politycznych i ujęciu steru w ręce Króla — wszystko się uspokoiło.—Jaki ład, z jaką ulgą odetchnął naród i z jakim spokojem czeka na nadanie mu przez Króla Konstytucji.

Bodaj to monarcha! Czemu, niestety, w Polsce jeszcze jej nie ma, a taka w naszych warunkach konieczna!

Dzieło odbudowy państwa nie jest ukończone. Trzeba je kończyć, bo nie nakryta dachem budowla się psuje. A więc do pracy!

Jan Poray Wybranowski.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Wystawa lutowa w Zachęcie.

Otwarto wystawę przy 20 stopniach mrozu Reamura, ale wewnątrz kaloryfery grzały mocno. Kilka kolekcyj dobrych, mało rzeczy niedołężnych.

Ś. p. prof. Noakowski był w Polsce fenomenem, a dzieła jego, podane jak teraz w masie, zdumiewają. Talent, wiedza, praca. Talent architektoniczno-rysunkowy poza konkursem, odczucie stylu niesłychane, fantazja śmiała i subtelna, niemal jak duch czysty, wiedza ogniskująca wszechdzieje i ciężarna przyszłością, praca benedyktyńska. Był to w istocie człowiek łagodności i prostoty benedyktyńskiej; jak w tych czasach, gdy się pracowało „dla Boga". Niewiadomo, co tu bardziej podziwiać: poezję architektoniczną, czy owładnięcie rzemiosłem. Oto przykład dla młodych pokoleń. Niezrównany. Szkoła do patrzenia, kontemplacji i porównań. Bo przecież gdy poczynający artysta (jeżeli ma w sobie zaczyn istotny, to jest pasję) stanie przed Noakowskim, czy może nie rozpocząć się rozmowa dusz o stubarwnym pałacu estetyki. Wielka chluba Polski, prawdziwa, zapracowana, nieśmiertelna.

Jedna z sal oddana jest zespołowi „Masovia". To „Mazowsze" jest nazwą wypadkową. Należą tu malarze o osobowości wybitnej i umiejętności uznanej, ale jakie szczególne hasło, rytm lub cecha łączy np. p. Popowskiego z p. Zawadzkim p. Czepitę z Grabowskim i t. d.

Nie widzimy takiej zasady spójni. W tej sali wyróżniają się rzeczy portretowe p. Zawadzkiego. Kolorystyka tego malarza posiada dużą moc zmysłowości, podobnie jak u p. Weissa. Działa, drażni. Kolory przy tem posiadają dystyngowany połysk Jest to artyzm wysoki — nie zawsze równy swojej potencji. Kwiaty p. Grabowskiego są traktowane indywidualnie i miłośnie.

Kolekcja p. Nehringa czyni wrażenie wybornego opanowania światła, oka czystego, duszy zamiłowanej i jasnej. Orzeźwia. Krople rosy błyszczą na tych obrazach

Kolekcja p. Rolińskiego pokazuje artystę sumiennego, myślącego i za . . skromnego. Nic nie można zarzucić jego pejzażom i murom, prócz pewnej nieśmiałości.

Pan Kamir rozwiązuje zadania kolorystycznie i to niełatwe. Rozwiązuje je doskonale w sensie dekoracyjnym, gobelinowym. To pieści oko. Jednakże ten wyrazisty arcymiły realizm nie licuje z liliowatością, rozlaną na postaciach. Wygląda to na skojarzenie dwóch form, nie mogących istnieć jednocześnie razem: jasności i mgły. Jest tu dyssocjacja. Malarz ten zresztą umie wiele, bardzo wiele.

Pan Korzeniowski portretuje. Siłą jego jest wyraz, zwłaszcza oczy, spojrzenie. Każda jego twarz tak, że widać, że coś chce. O to chodzi. Portret to nie jest poza bierna, jest to wyraz jakiejś chęci. Kolor tego artysty nie jest jeszcze na wysokości wyrazu. W sali ogólnej widać duże portrety kompozycyjne p. Wygrzywalskiego (syna). Osobowość nie jest tu jeszcze dostatecznie wyzwolona, kolory niezdecydowane, ale rozmach, pęd jest. Krajobrazy p. Kowalewskiego są ciche, spokojne i monotonne. P. Dybowski, malarz młody, ma widocznie o sztuce pojęcie bardzo wysokie i stawia sobie duże wymagania. Zarówno jego krajobraz kwietny, jak i wyborna akwarela rynku miasteczka z wiatrem dążą wyraźnie do wyższej skali sztuki.

Rzeźby p. Nitschowej są rzeźbą istotną, to jest mają w sobie zarazem elementy i ciężaru i lekkości. Głowa kobiety starszej — miękkiej od lica, surowa z profilu jest doskonała. A i inne — żyją w ruchu zastygłym. Gr.

Z KARTY ŻAŁOBNEJ

Ś. p. ks. Witold Czeczott

Dnia 24.I. b. r., w Pińsku, licząc 83 lata życia, zmarł ś. p. ks. prałat W. Czeczott, doktór filozofji i magister praw, wybitny działacz i publicysta.

Prasa, która rzewnie opłakuje osobistości bez zasług dla przyszłości narodu, nie znalazła miejsca dla wspomnienia pośmiertnego o wysoce zasłużonym Kościołowi i Ojczyźnie kapłanie. Nie dziw. Ks. Czeczott należał do szczupłej zwykle plejady duchów z nadświata, pomiędzy którym a światem, uważającym się za „wielki" i autoadoracyjnie w sobie zamkniętym, niema komunikacji. Właściwie zaś istnieje komunikacja jednostronna, z góry na dół, gdyż nadświatowa góra interesuje się wielkoświatowym dołem, usiłując wywierać nań swój wpływ dobroczynny.

Nie idzie wogóle i nie może pójść w ślady tej prasy „Pro Patria" w stosunku do takiej postaci, jak prałat Czeczott, tembardziej, że był on gorącym zwolennikiem naszego ruchu monarchistycznego i kilkakrotnie głos w „Pro Patria" zabierał.

Ks. Cz. pochodził z rodziny nowogródzkich Czeczottów, wsławionej przez Jana, znanego powszechnie, jako towarzysz Mickiewicza. Ta tradycja rodzinna odżyła w pełni w osobie ks. Witolda; owszem, została w nim otoczona aureolą kapłaństwa. W umysłowości jego skojarzyła się wysoka kultura świecka z niemniej wysoką kulturą duchowną. Stało się to tem łatwiej i tem wydatniej, że został on kapłanem dopiero w 35 roku życia, mając już za sobą, uwieńczone stopniami naukowemi, studja filozoficzne i prawnicze.

Najdłuższy, bo 25-letni okres żywota kapłańskiego ks. Cz. przypadł na Petersburg. Pracował tam jako prefekt gimnazjalny (bezinteresownie), jako proboszcz kościoła Św. Stanisława i jako dziekan petersburski. Tam, pod jego kierunkiem, wychował się jego siostrzeniec, dzisiejszy dzielny biskup piński, przedtem miński, któremu oraz tej jego pierwotnej dyjecezji, — siłą smutnej pamięci Traktatu Ryskiego zniesionej powtórnie po krótkotrwałem jej wskrzesieniu, — wuj-prałat poświęcił w r. 1925 pokaźną i ciekawą broszurę.

Nazwisko ks. Cz. nabyło szczególnego rozgłosu z powodu ukazu tolerancyjnego z r. 1905. On pierwszy zrozumiał, że tym ukazem Opatrzność otworzyła przed Polską nieprzejrzane ugory misyjne w Rosji. On pierwszy również, po czterech prawie latach od wyjścia ukazu, dzwonienia na kazania rosyjskie dla Rosjan, począł je wygłaszać i przez rok cały głosił w petersburskim kościele Maltańskim. W tej akcji pionierskiej musiał łamać opór bynajmniej nie ze strony rządu carskiego, lecz ze strony polskiej, także i polsko-kościelnej. Aż w sprawę wdała się Stolica Apost. i, jak przedtem broniła nabytych praw polszczyzny w kościołach Białorusi i Litwy przeciw zakusom rusyfikacyjnym, tak teraz, stosując tę samą katolicką zasadę narodowościową, uznała prawo Rosjan do języka rosyjskiego w Kościele i nakazała kazania rosyjskie. Ks. Cz. tryumfował, lubo tryumf swój przypłacił doznaniem szeregu zniewag i pogróżek anonimowych.

Prozelityzm ks. Cz., naturalnie, nie podobał się także i rządowi. Położenie między młotem a kowadłem to zwykły los ludzi wyższych, nadpartyjnych prawdziwie, jakich rodzi katolicyzm integralny. Chwytano ks. Cz. na literkowej obrazie prawa i wytaczano mu procesy. Wygrywał je wprawdzie, stając osobiście we własnej obronie, mimo to jednak władze administracyjne skazały go w końcu na wygnanie z Petersburga.

Nader ciekawych rzeczy o tych jego walkach na dwa fronty dowiadujemy się z jego własnej „Garści Wspomnień z niedawnej walki o wolność sumienia w Rosji", wydanej pod pseudonimem Tadeusza Ostoi w Warszawie, w r. 1916, pod okupacją niemiecką.

I przedtem i później, w ostatnich już latach życia, ks. Cz. walczył piórem także i przeciw Zachodowi o zdolność i prawo polskie do misji na Wschodzie. Zachód zaprzeczał tego Polsce, oskarżając ją o zagorzalstwo i ciasnotę nacjonalistyczną, którą właśnie sam ks. Cz. zwalczał tak mądrze i wytrwale.

Jak kulturę świecką z duchowną, podobnie łączył on w sobie, na wyżynach syntezy, gorącą miłość Kościoła i Ojczyzny.

Jego kultura świecka i miłość Ojczyzny znajdywała wyraz w znawstwie i umiłowaniu ojczystej literatury, zwłaszcza poezji. W szczególności był wielbicielem Deotymy, którą z pamięci deklamować lubił. Cenił też wysoko Orzeszkową. Z obiema temi pisarkami łączyła go bliska znajomość osobista i korespondencja.

Mimo, że od lat już dziesięciu dotknięty ślepotą, ks. Cz. do ostatka nie zaniechał pracy pisarskiej. Posługiwał się piórem alumnów seminarjum duchownego. Stąd jego rękopisy do druku i listy pisane były nieraz kilkoma charakterami pisma.

Mąż zasad, ks. Cz. był wrogiem liberalizującego oportunizmu w obozie katolickim. Wślad za o. Albertem Weissem, wielkiej miary apologetą, autorem „Die religiöse Gefahr", zwalczał usilnie i to również niebezpieczeństwo na gruncie polskim. Zdarzało się wskutek tego, że, jak jego rękopisy bywały pisane różnemi charakterami pisma, podobnie ich druk bywał pocięty między różne czasopisma. To znowu wędrowały od redakcji do redakcji, nigdzie nie znajdując gościny!

Że kapłan takiej miary był zwolennikiem idei monarchistycznej, to poważny dowód na to, iż idea ta jest drogą prawdy politycznej polskiej.

X. Charszewski.

Ś. p. Wacław Kremky († 14.II. 29).

Ś. p. Wacław Kremky, pomimo zajęć zawodowych kupca i przemysłowca, resztę wolnego czasu poświęcał sprawom społecznym.

Jego pracowitość, gorący patryjotyzm i bezkompromisowość udzielały się każdemu, ktokolwiek z nim się zetknął w praacy społecznej.

Jako Sędzia Handlowy, jako b. radny i kilkoletni Sekretarz Rady Miejskiej m. st. Warszawy, jako członek Rady Kasy Oszczędności m. st. Warszawy i jako przewodniczący Sekcji w Stow. Kupców Polskich — obowiązki wypełniał z całem poświęceniem, nieraz pozostawiając na drugim planie swoje obowiązki zawodowe.

Oby ziemia polska, którą ś. p. Wacław Kremky tak ukochał, lekką Mu była.

Redakcja „PRO PATRIA".

KRZYWDY SPOŁECZNE.

Rzeczywistość urojona i rzeczywistość rzeczywista,

czyli listy społecznie ubezpieczonego.

List drugi.

MÓJ DROGI!

Niespodzianka, jak zwykle bywa. Spotkał mnie przykry wypadek. Przechodząc ulicą, zostałem mocno poturbowany przez przejeżdżający samochód. Straszny ból w nodze, nie mogłem powstać, nawet się ruszyć. Więc jestem chory i mam zamiar korzystać ze wszystkich dobrodziejstw naszych ubezpieczeń społecznych. Ale okazuje się, że to nie tak łatwo, gdyż wymaga wyspecjalizowania się w tym względzie. Są podobno specjaliści, co nic nie robią, tylko żyją na koszt ubezpieczeń. Podobno tworzą się nawet zrzeszenia całe. Zrzeszenia takie zapisują jednego ze swych członków, jako, powiedzmy, posługacza, ów zaś podaje wszystkich zrzeszonych jako swych krewnych, będących na jego utrzymaniu i wszyscy leczą się gratis w K. Ch. Lecz nie specjaliście, trudno, o ile się jest naprawdę chorym.

Po wypadku kazałem zawieść się do właściwego ambulatorjum K. Ch., tam wszystko zrobią dla mnie co potrzeba, myślałem.

To byłoby jednak zbyt proste i zbyt naturalne i nie potrzeba na to żadnej mądrości. W ambulatorjum nie było lekarza, lecz za to dużo różnych urzędniczek i urzędników. Poradzili mi pojechać do domu i telefonicznie zawezwać pogotowie K. Ch. O, widzisz czyż to nie prościej. Tylko, że ja telefonu nie posiadam i chodzić nie mogę i jestem sam jak kołek. Pojechałem więc do biura, gdzie pracuję. Po zniesieniu mnie z dorożki, szef kazał ulokować mnie w wolniejszym pokoju i wezwać pogotowie K. Ch.

Tyś szczęśliwy, że nigdy nie potrzebowałeś telefonować po owo pogotowie. Jeden telefon dla całej Warszawy! Możem dobrze czekać na połączenie 2 — 3 — 4 godziny.

Po kilku godzinach wreszcie przybył lekarz. Opatrunki trzeba było kupić za własne pieniądze. Stan nogi okazał się ciężki, choroba zapowiada się na kilka tygodni. Proszę lekarza, aby wyprawił do szpitala.

— Mój panie — mówi mi doktór — żeby pan był umierający, żeby pan był chory na zakaźną chorobę, tak, wyprawiłbym pana do szpitala, ale ponieważ pan może chorować i w domu . . .

— Ależ, doktorze, jestem tam bez służby, bez opieki! . . . opłacam przecież K. Ch.

— No to niech się pan umieści w prywatnej lecznicy na własny koszt, bo w szpitalach brak miejsc,

I odjechał. A ja pozostałem na opiece szefa i muszę czekać, aby zacząć korzystać z dobrodziejstw K. Ch. Nie szczególnie, pewne wątpliwości i przeczucia zaczynają mnie trapić.

Słyszałem nieraz, że dziewięć dziesiątych ubezpieczonych przeklina obecny ustrój K. Ch. w Polsce. Malkontenci myślałem.

Dziewięć dziesiątych ludności Rosji przeklina ustrój komunistyczny, ale ten ustrój jest, bo komuś, co jest mocny, na tem zależy, żeby on był. Bo oczywiście, czy to koniecznie potrzeba robić wszystko tak, jak robią burżuje na Zachodzie. Za-

pewne Tybyś chciał, abyśmy wszystkie dziedziny życia przystosowali logicznie do naszego niby burżuazyjnego ustroju. Proszę Cię, my żyjemy rzeczywistością urojoną i z tym faktem liczyć się musisz. Weźmy przykład: Sejm uchwala budżet ministrowi skarbu, ale jednocześnie te stronnictwa, które za budżetem głosują, chcą postawić tegoż p. ministra w stan oskarżenia. No niechże się twoja Europa tem pochwali. My stanowczo stoimy wyżej. I jeżeli taki jest sens życia polskiego, to K. Ch. jest tylko jego kwintesencją, a my, co żyjemy tym sensem, mówimy: byczo jest, a już rzeczą waszą jako płatników wszystkich podatków zgrzytać zębami.

Twój BRAWICZ.

Gdzie szukać sprawiedliwości?

Niżej podpisana, wychodząc za mąż, dnia 29 kwietnia 1909 roku, za porucznika wojsk austrjackich, na parę dni przed ślubem zmuszoną była złożyć kaucję wojskową w wysokości 50.000 koron w. a.

Kaucja złożoną została w listach zastawnych Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Listy te Ministerstwo w Wiedniu szczegółowo zarejestrowało i zwinkulowało — a odnośne dokumenta podpisana posiada i może się każdego czasu niemi wykazać. Po śmierci męża podpisanej, ś. p. Leszka Kaweckiego, który zmarł w r. 1910, starała się podpisana o zwrot powyższej kaucji w celu nabycia nieruchomości dla małoletniego syna, prośbie tej jednak odmówiono, motywując odmowę tem, że kaucja ta może być zwrócona dopiero wtedy, gdy syn podpisanej, urodzony w roku 1910 dojdzie do pełnoletności

Po powstaniu Państwa Polskiego, czyniła podpisana w r. 1919 starania o zwrot tej kaucji i zwolnienie listów zastawnych z winkulacji przez Galicyjskie Towarzystwo Kredytowe Ziemskie.

Zwolnienie to otrzymała podpisana w r. 1922 i Gal. Tow. Kred. Ziemskie wydając podpisanej nowe listy zastawne emisji z r. 1922 zapewniało przytem najsolenniej, że te nowe listy mają i będą mieć taką samą wartość jak listy, które podpisana przedłożyła do zwolnienia.

Ufając zapewnieniom Instytucji, która w byłej Galicji uchodziła za najpoważniejszą i dającą pełną rękojmię, nie zgłaszała podpisana do konwersji listów wydanych podpisanej w r. 1922, czekając zmiany krzywdzącej waloryzacji i podzielając pod tym względem nadzieję setek tysięcy skrzywdzonych ową osławioną waloryzacją.

W grudniu roku zeszłego, zmuszona ciężkiemi warunkami życia, zgłosiła się podpisana osobiście w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem we Lwowie z prośbą o wymianę listów zastawnych i wypłatę procentów zaległych od szeregu lat.

Ku przerażeniu podpisanej, oświadczono jej w Tow. Kred. Ziemskiem w dość cyniczny sposób, że przedłożone przez nią listy zastawne, obecnie nie przedstawiają żadnej wartości — i, że Towarzystwo — a co z naciskiem zaznaczyć należy — za te listy mogłoby wypłacić zaledwie kilka groszy.

Doprowadzona dzisiaj do skrajnego niedostatku, żyjąc z synem, uczniem gimnazjalnym, z nędznej wdowiej pensyjki i gdy już wywlokłam i spieniężyłam wszystko, co przedstawiało jaką taką wartość, wołam dziś wielkim głosem rozpaczy w imieniu własnem i tych setek tysięcy podobnie skrzywdzonych, do Was wszystkich, którzy jesteście powołani do czynienia sprawiedliwości w powstałej Ojczyźnie—a to do Eks-

celencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Ekscelencji Pana Marszałka Piłsudskiego, Wysokiego Sejmu i Senatu, Rady Ministrów oraz do wszystkich współobywateli, u których poczucie sprawiedliwości nie zostało przygłuszone skrajnym egoizmem: Fiat iusticia!

LUDWIKA KAWECKA.

U literatów katolickich.

W ostatnich tygodniach w kółku literatów katolickich wygłosili referaty: p. J. Rembieliński i p. I. Oksza-Grabowski.

P. Rembieliński mówił o św. Augustynie, jako polityku. Olbrzymia postać tego apologety i bojownika chrześcijaństwa zarówno contra pogaństwu rzymskiemu, jak i brutalizmowi barbarzyńców, zalewających imperjum rzymskie, jest niewątpliwie bardzo ciekawa i pod względem politycznym. Czasy św. Augustyna była mutatis mutandis podobne chaosowi współczesnemu. Prelegent z sumiennem wystudjowaniem przedstawił te fenomeny warte głębokiego zastanowienia.

P. I. Oksza-Grabowski mówił o „Uczcie Balzaca". Uważa Balzaca za pisarza nawskroś katolickiego co do jego poglądów na charakter duszy ludzkiej. Balzac ma nadzwyczajną rozciągłość ujęcia prawdy psychicznej. Z jednakową prawdą przedstawia zarówno charaktery zbrodnicze, niskie, jak i charaktery wzniosłe i czyste. Jest on niejako następcą (w prozie) Danta. Przez piekło i niebo przeprowadza robaka ziemskiego, zwanego człowiekiem, którego lotne skrzydła walczą z ciężarem, uwiązanym u nóg.

Kt.

„Zespół Stu".

Omówienie zamieszczonego w № 154 „Pro Patria" programu politycznego „Zespołu Stu„ odkładamy dla brakumiejsca do jednego z numerów następnych.

„Zespół Stu" wydaje we Lwowie pismo codzienne „Słowo Polskie" (Lwów, ul. Zimorowicza № 15), a nie „Gazeta Polska" jak podaliśmy w № 154.

Red.

Errata z Nr. 154 „Pro Patria".

Na str. 484 w wierszach 2 i 3 od dołu, winno być Emanuel.

„ „ 487 wiersz 4 zamiast „Jedynego", powinno być „Znanego".

Na str. 488 tytuł powinien być „Poza pedanterją i wieszczbiarstwem".

Na str. 492 w wierszu 5 od góry powinno być w „Niewiernym Tomku".

Na str. 492 w „Argenidzie" ostatnie słowo wiersza pierwszego powinno być „rozgrzesza"; a wiersz ostatni powinien brzmieć: „Niż kiedy u dziesięciu korona na skroni".

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.